**Bajka na Dzień Ojca** ( można przeczytać dziecku)

Cześć dzieciaki. Pewnie mnie już znacie, ale jeśli nie, to się wam przedstawię. Nazywam się Trąbal Baloniasty, ale wszyscy wołają na mnie Trąbal-Bombal. Lubię to przezwisko. Uważam, że świetnie do mnie pasuje. Lubię je zwłaszcza wtedy, gdy nazywa mnie nim mój Tato. Dzisiejsza opowieść będzie właśnie o nim.

Jak zapewne wiecie, mój tato, Stanisław-Słonislaw Baloniasty jest największym słoniem jakiego znam. Myślę, że on jest większy od lokomotywy, a już na pewno od lokomotywy cięższy. Kiedyś, jak jeszcze byłem małym słoniątkiem, młodszym niż moja siostra Irmina-Słonina, to bałem się, że tata mógłby jednym machnięciem swoich potężnych uszu, wywołać huragan. Bałem się, że taki huragan mógłby powyrywać z korzeniami wszystkie okoliczne drzewa. Teraz wiem, że nie jest to możliwe. Jednak tata zawsze pozostanie dla mnie największym i najwspanialszym słoniem na Ziemi.

Wczoraj wieczorem wybrałem się na spacer. Usiadłem w cieniu rozłożystego bananowca. Tak sobie siedziałem pod tym bananowcem i rozmyślałem – „po co na świecie są tatusiowie? I w końcu wymyśliłem kilka powodów. Oto one:

Po pierwsze – mój tato często mi czyta ciekawe opowiadania. Najbardziej podobają mi się te o ludziach i ich śmiesznych zwyczajach. Kiedyś tata przeczytał mi taką opowieść, o chłopcu, który mieszkał w dżungli i zaprzyjaźnił się ze słoniem. Od tamtej pory często rozglądam się po okolicy i wypatruję człowieka, z którym mógłbym się zaprzyjaźnić. Jednak na razie, żadnego nie spotkałem.

Po drugie – uczy mnie wielu ciekawych rzeczy. Na przykład, kiedyś pokazał mi jak się robi zdjęcia. To była wspaniała przygoda. To dzięki mojemu tacie, jedno z moich zdjęć biedronki, zostało wydrukowane w gazecie.

Po trzecie – pomaga mi w trudnych chwilach. Kiedyś miałem problem w szkole. Mój najlepszy kumpel Rysio-Gumisio zakochał się w jednej antylopie. Całymi dniami chodził z głową w chmurach, przez co w ogóle nie miał czasu na zabawę ze mną. To był dla mnie trudny okres. Nudziłem się jak pies w budzie. Chodziłem ze zwieszoną głową, a trąba szargała się za mną po ziemi. Mój tato od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Podszedł do mnie i porozmawiał ze mną. Tamta rozmowa wiele dla mnie znaczyła i bardzo podniosła mnie na duchu. A kilka dni później Rysio-Gumisio odkochał się, bo antylopa pokazała mu język, czy coś takiego.

Doszedłem do wniosku, że tatusiowie są jednak przydatni. Zwłaszcza, kiedy nie ma nic do roboty. Wtedy tata wymyśli coś ciekawego. Na przykład, w ubiegłym tygodniu, mieliśmy bardzo wietrzny dzień. Nikomu nie chciało się trąby z domu wystawić. Ja siedziałem przy biurku i czytałem komiks o super-słoniu i gwiezdnym słoniolocie. W końcu jednak i to mnie znudziło. Na nic nie miałem ochoty i nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca w domu. Mój tato dostrzegł to i skinął w moim kierunku trąbą. Spojrzałem na niego, a on dał mi znaki, abym wyszedł z nim z domu. Kiedy byliśmy na zewnątrz pochylił się nade mną i szepnął mi do ucha: „Chodź do komórki, to zrobimy latawiec”. Aż podskoczyłem z radości na samą myśl o latawcu.

Zaraz też znaleźliśmy się w komórce. Tata wyciągnął z szafki cienkie listewki, klej, sznurek i gazetę. Dwie z listewek skleiliśmy na krzyż, a potem wszystkie cztery końce listewek połączyliśmy sznurkiem, tworząc kształt rąbu. Następnie dokleiliśmy gazetę, tak aby utworzyć latawiec. Potem przywiązaliśmy ogon, do którego przymocowaliśmy obciążenia w postaci trójkątnych kawałków papieru. Na koniec doczepiliśmy sznurek służący do sterowania latawcem. Nasze dzieło wyglądało wspaniale. Jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknego latawca. Tata zrobił go z rozmachem, przez co latawiec okazał się większy ode mnie.

– Mamy wietrzny dzień, to i latawiec nie powinien mieć problemów z lataniem – stwierdził tata i opuściwszy komórkę, ruszyliśmy w kierunku pobliskiej sawanny.

– Teraz musisz mocno chwycić koniec sznurka i biec z latawcem, aż nabierze wysokości. – Tata udzielał mi porad dotyczących puszczania latawca. – Pamiętaj, żeby przez cały czas popuszczać sznurek, aby latawiec mógł unosić się coraz wyżej.

Słuchałem uważnie każdego jego słowa. Notowałem je w pamięci i kiwałem głową potwierdzając, że wszystko rozumiem. W końcu ustawiliśmy się w wybranym przez tatę miejscu. Tata trzymał latawiec pod odpowiednim kątem, a ja ciągnąłem za sznurek.

– Gotowy? – zapytał tata.

– Tak.

– No to ruszaj!

I ruszyłem z kopyta. Latawiec podążał za mną. Kolejne podmuchy wiatru sprawiały, iż z każdą chwilą wzbijał się coraz wyżej i wyżej. Powoli popuszczałem kolejną porcję sznurka, aby latawiec mógł lecieć coraz wyżej. W pewnym momencie zauważyłem, że w ręku pozostał mi koniec sznurka. Spojrzałem w górę i ledwo dostrzegłem malutki punkcik na niebie, w jaki zmienił się mój latawiec. Był naprawdę wysoko. Przez chwilę zazdrościłem mu, że może się unosić wysoko pośród chmur.

– Też chciałbym tak latać – powiedziałem do stojącego tuż obok mnie taty.

– Wiem o tym synku – odpowiedział kładąc mi trąbę na ramieniu i uśmiechając się do mnie nieznacznie. – Każdy chciałby poczuć się tak, jak ten latawiec. Wolny i lekki.

W pewnym momencie zerwał się silniejszy wiatr. Zauważyłem, że latawiec zrobił w powietrzu kilka pętli, a potem gwałtownie wzbił się w górę. Poczułem szarpnięcie i wypuściłem z rąk sznurek. Zrobiło mi się smutno i miałem ochotę się rozpłakać. Jednak tata spojrzał na mnie, przytulił mnie mocno i powiedział jedno zdanie:

– Teraz będzie wolny jak ptak.

To jedno zdanie uspokoiło mnie i sprawiło, że nawet się uśmiechnąłem.

– Leć wysoko latawcu! – krzyknąłem machając mu na pożegnanie.

Staliśmy tam, jeszcze przez dobry kwadrans. Jednak w końcu przestaliśmy go widzieć. Był bardzo wysoko. Kto wie, może doleci na księżyc, albo na jedną z odległych planet lub gwiazd.

– Wracajmy do domu, tato – powiedziałem łapiąc go za rękę.

Szliśmy w milczeniu. Ja rozmyślałem o swoim latawcu i o wspaniałym dniu spędzonym z tatą. Nie wiem o czym myślał tata, ale był zadowolony. Kiedy dotarliśmy do domu, tuż przed drzwiami, obróciliśmy się jeszcze, aby zerknąć na niebo. Obydwaj mieliśmy nadzieję, zobaczyć charakterystyczny kształt rąbu. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę go jak tańczy z wiatrem.

Zanim weszliśmy do domu, odwróciłem się w kierunku taty, spojrzałem mu w oczy i zarzuciwszy mu trąbę na szyję powiedziałem:

– Kocham cię Tato.

A potem weszliśmy do domu, gdzie czekał na nas gorący obiad.

**Żegnam was dzieciaki, a tatusiom życzę wszystkiego co najlepsze.**

**23 czerwca obchodzimy DZIEŃ OJCA**. Pan Bóg pragnie, by dzieci kochały swoich tatusiów.

Nauka piosenki „ Nie boję się”

<https://www.youtube.com/watch?v=Xb6rOPW2Nno>